



EWA SUCHECKA

HISTORIA ZWYCZAJNA
KROPELKI
KOTA NIEZWYKŁEGO

ILUSTRACJE NATALIA BERLIK

Kropelka przychodzi na świat jako ostatnie z pięciorga kociąt. Malutki i mokry bardziej przypomina kroplę wody niż żywego kociaka. To staje się inspiracją dla jego kocięj mamy do nadania mu takiego właśnie imienia. Po zaledwie paru tygodniach pobytu Kropelki na świecie zły człowiek wykrada go od ukochanej mamy, dając tym samym początek długiemu łańcuchowi koszmarnych doświadczeń, które spadają na kociaka jedno po drugim. Pewnie niejeden z nas dawno by się załamał. Ale nie Kropla. Nasz bohater przechodzi przez kolejne próby zwycięsko, nie żywiąc przy tym do nikogo urazy ani też nie pragnąc zemsty. Choć mały i bezbronny, ma niesamowity hart ducha, zjednując sobie tym wielu przyjaciół zarówno wśród zwierząt, jak i ludzi. Jak wiele możemy się od niego nauczyć!



Ewa Suchecka, doktor nauk humanistycznych, metodyk nauczania języka angielskiego i socjolog. Autorka książki naukowej *Uczmy inaczej. Inteligencje wielorakie w nauczaniu języka angielskiego* (Wyd. Akademickie Żak, Warszawa 2013).

Pasjonatka książek, a literatury dla dzieci w szczególności, od lat bazuje na nich w swojej pracy dydaktycznej. Długoletnie doświadczenie w nauczaniu anglojęzycznej literatury dziecięcej na Uniwersytecie Warszawskim stało się dla autorki inspiracją do podjęcia próby sprawdzenia własnych sił na tym polu. Do lektury *Historii zwyczajnej Kropelki – kota niezwyklego zachęca* słowami: „Literatura dziecięca to moja wielka pasja, którą staram się dzielić z tymi, których nauczam, bez względu na ich wiek. Po latach doświadczeń widzę coraz wyraźniej, że miał rację C.S. Lewis twierdząc, iż książka dla dzieci, która podoba się tylko dzieciom, nie jest dobrą książką. Wyprawiając więc Kropelkę w świat, mam isierkę nadziei, że znajdzie swoich czytelników nie tylko wśród najmłodszych”.

EWA SUCHECKA
HISTORIA ZWYCZAJNA
KROPELKI
KOTA NIEZWYKŁEGO
ILUSTRACJE NATALIA BERLIK

Redaktor prowadząca
Agata Sikorska

Redakcja
Izabela Dachtera-Walędziak

Projekt okładki
Marcin Dolata

Skład
Dominik Szmajda

Ilustracje
Natalia Berlik

Copyright © by Ewa Suhecka 2021
Copyright © by Sorus 2021

Wydanie I

ISBN 978-83-66664-12-8 książka

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

Spis treści

Rozdział 1	
Dobre złego początki	7
Rozdział 2	
Najbliższe sąsiedztwo	12
Rozdział 3	
Koty nie umieją pływać	16
Rozdział 4	
Konflikt ze Ślamazarą	20
Rozdział 5	
Inny świat	24
Rozdział 6	
Zosia i jej mama	28
Rozdział 7	
Nie jestem egoistą.....	32
Rozdział 8	
Pierwsze spotkanie.....	37
Rozdział 9	
Cwana Ruda	41
Rozdział 10	
Ktoś ciągle wypytuje o Julkę.....	45
Rozdział 11	
Nowa sypialnia	49
Rozdział 12	
Koniec wakacji.....	53
Rozdział 13	
Najsmutniejszy dzień w moim życiu	56
Rozdział 14	
Wyprowadzka	60
Rozdział 15	
Marzenia się spełniają.....	64

Rozdział 1

Dobre złego początki

Podobno, gdy się urodziłem, byłem najmniejszy z całego rodzeństwa. Wszyscy myśleli, że nie przeżyję dłużej niż parę godzin. Mówią, że mamy kochają wszystkie swoje dzieci tak samo, ale moja na pewno mnie kochała najmocniej. Może dlatego, że byłem taki chuderlak, a ona ciągle zamartwiała się, jak ja sobie dam w życiu radę. Pamiętam, że gdy czasem nie mogłem dopchać się po choć odrobinę jej mleka, delikatnie nosem odpychała moich dwóch braci i trzy siostry, aby zrobić dla mnie miejsce. Nadal pamiętam jej czuły i ciepły oddech oraz unoszący się wokół niej zapach świeżego mleka.



Ta błoga sielanka nie trwała jednak długo. Nie miałem jeszcze dwóch miesięcy, gdy na naszym podwórku pojawił się jakiś dziwny człowiek. Był wielki, miał ogromny, czerwony nos i poruszał się chwiejnym krokiem. Leżałem sobie właśnie za domem na nagrzonej słońcem miękkiej trawie, pochłonięty śledzeniem przelatujących nad moją głową trzmieli i bąków, gdy nagle poczułem gwałtowny ucisk jakby kleszczy wokół mojego brzucha. To były dłonie tego z czerwonym nosem. Przystawił sobie mnie do twarzy, która z bliska wyglądała jeszcze bardziej odrażająco i wysapał:

– Może mi ktoś za ciebie zapłaci? Zobaczmy. He, he, he! – zarechotał tak głośno, że z przerażenia zamknąłem oczy i najgłośniej, jak potrafiłem, miauknąłem.

Chyba straciłem przytomność, bo nie pamiętam, jak się znalazłem w tym nowym, zupełnie nieznanym mi miejscu. Było tam kilka drzew i krzewów, uschnięta trawa, a na niej pełno porozrzucanych przedmiotów. W głębi ogrodu zobaczyłem dom. Wielki, zaniedbany. Na pewno nikt tu nie mieszka – pomyślałem. W tej samej chwili otworzyły się drzwi, z których wynurzyła się dziwna postać. Pomimo dzielącej nas odległości, trochę się przestraszyłem. Miała tak samo czerwony nos, jak ten dziwny człowiek, który porwał mnie od mojej mamy. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się bałem, bo ona nie wykazała żadnego zainteresowania moją osobą. Podeszła ociężale do dużego zardzewiałego garnka stojącego na schodach przy wejściu i obojętnym gestem wrzuciła coś do środka. Moja kocia intuicja podpowiadała mi, że to na pewno coś do jedzenia. Gdy podniosłem się, mając zamiar wyruszyć w kierunku garnka, by sprawdzić z bliska jego zawartość, nagle, jak spod ziemi, wyrósł przede mną olbrzymi pies – bernardyn. W kilku zwinnych susach pokonał odległość, która dzieliła go od schodów. Ledwo przy nich wyhamował, po czym natychmiast zaczął łapczywie wyjmować zębami to, co było w garnku.

Jeszcze dotkliwiej poczułem, jaki jestem głodny. Na dowód tego głośno zaburczało mi w brzuchu. Nie zastanawiając się zbyt długo, postanowiłem zaryzykować. Może mnie nie połknie jak jeden z kęsów,

które jeden po drugim znikają w jego wielkim pysku? Ostatecznie nie miałem nic do stracenia. Gdy znalazłem się już całkiem blisko, mniej więcej w odległości dwóch metrów od niego, bernardyn podniósł z zainteresowaniem swój wielki łeb, przyglądając mi się uważnie. O dziwo, nie dostrzegłem w jego oczach nic niepokojącego. Wręcz przeciwnie, nawet mrugnął do mnie zachęcająco, abym się poczęstował. Musiał jednak zauważyć moje nieufne spojrzenie. Błyskawicznie zanurkował głową do wnętrza garnka i wyjął zębami pokaźny kęs, po czym energicznym ruchem głowy rzucił go w moją stronę. Zazwyczaj boję się psów – nigdy nie wiadomo, co takiemu do łba strzeli – ten jednak wydawał się inny. Czułem, że nie muszę się go bać. Co więcej, intuicyjnie wyczuwałem w nim przyjazną duszę.

Gdy nappełniłem już swój żołądek tym czymś, co wprawdzie było bez smaku, ale trochę zaspokoilo mój głód, bernardyn uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i nieoczekiwanie odezwał się:

– No to, mały, witaj u nas! Nie będę ci zbyt wiele opowiadała, sam się przekonasz, jak tu jest. Nie martw się jednak na zapas. Pomyśl tylko, że inni mają jeszcze gorzej. Tu chociaż od czasu do czasu wrzucają jakieś resztki do tego garnka.

– A ty? Od jak dawna tu jesteś? – nieśmiało wyjąkałem.

– Od ośmiu lat. Mam na imię Julka. To ci dziwni ludzie tak mnie nazwali. Daję głowę, że tobie nie dadzą żadnego imienia. No właśnie, jak ci na imię?

– Moja mama mówiła do mnie Kropelka, bo urodziłem się strasznie mały i podobno byłem taki mokry, że bardziej przypominałem kroplę wody niż kota.

Julka popatrzyła na mnie z ogromnym współczuciem. Po chwili odezwała się:

– No dobra, Kropla, my tu gadu-gadu, a czas leci. Żeby tu przetrwać, musisz nauczyć się paru rzeczy.

Byłem przerażony, słuchając jej. To wszystko nie wyglądało dobrze. Okazało się, że będę musiał sam wędrować po okolicznych ogrodach w poszukiwaniu jedzenia.

– Jeśli chodzi o zaspokojenie pragnienia, gdy pada, nie ma problemu, bo garnek na schodach jest zwykle pusty i w czasie deszczu szybko napęlnia się wodą. Gorzej, gdy jest susza. Wtedy będziesz musiał wyruszyć dalej. Zdarza się, że trzeba gnać po wodę aż do rzeki, a to spory kawał drogi.

– Tam, gdzie mieszkałem z moją mamą i rodzeństwem, cały czas stały miseczki ze świeżą wodą i dobrym jedzonkiem – powiedziałem nieśmiało.

Julka spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Nie bujasz, mały? Są jeszcze takie miejsca?

Żałośnie miauknąłem i cichutko wyszeptałem:

– Mnie też teraz trudno w to uwierzyć.

I zrobiło mi się strasznie smutno. Tak bardzo, że zacząłem bezgłośnie pochlipywać. Julka natychmiast położyła na mnie swoją wielką kudłatą łapę i pełnym ciepła gestem przyciągnęła mnie do siebie.



– No co ty, Kropla? Przestań się mazgać. Musisz być silny. I pamiętaj, że na mnie możesz zawsze liczyć.

Wtuliłem się mocno w jej mięciutką, pachnącą wiatrem sierść. Usłyszałem miarowe bicie jej psiego serca. Teraz byłem już spokojny. Poczułem, jak na dnie mojej rozpaczy zabłysnęło światełko, które miało swoje źródło pod puszystą sierścią tego psiego olbrzyma.



ISBN 978-83-66664-12-8

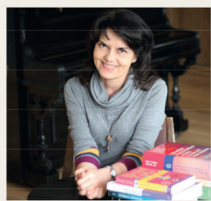
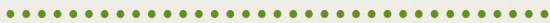


9 788366 664128

EWA SUCHECKA
THE ORDINARY STORY
OF DROPLET
AN EXTRAORDINARY CAT

ILLUSTRATIONS NATALIA BERLIK

Kropelka (Eng. Droplet) appears in the world as the youngest of the five kittens of his mum. Tiny and wet, he resembles a drop of water more than a living kitten. This inspires his mum to give him such a name. After only a few weeks of his life, an evil man kidnaps him from his family. This becomes the beginning of a long chain of nightmarish experiences falling down on the poor kitten one after another. Probably more than one of us would have broken down long ago. But not Kropelka. Not him. Our hero goes through the successive trials victoriously, neither holding a grudge against anyone, nor willing to revenge. Although small and vulnerable, he has tremendous fortitude which helps him to make friends both among animals and people. How much we can learn from him!



Ewa Suchecka holds Ph.D. in humanities, is also methodologist of English Language Teaching and sociologist (M.A). The author of a research book *Uczmy inaczej. Inteligencje wielorakie*

w nauczaniu języka angielskiego/Multiple Intelligences in teaching EFL/ESL (Wyd. Akademickie Żak, Warszawa, 2013). Long-term teaching and research experience in English Children's Literature inspired the author to try her hand in this field. A passionate of books, children's books in particular, she has been intensely applying children's literature in her teaching. "Children's literature is my great passion which I try to share with my students, regardless of their age. After years of experience, I can see even more clearly how right C.S. Lewis was while claiming that a children's story that can only be enjoyed by children is not a good children's story in the slightest. Sending Kropla out into the world, I have a spark of hope that he will find his readers not only among the youngest."

EWA SUCHECKA
THE ORDINARY STORY
OF DROPLET
AN EXTRAORDINARY CAT
ILLUSTRATIONS NATALIA BERLIK


Sorus
Poznań 2021

Production supervision
Agata Sikorska

Editor
Katarzyna Zajdel

Cover Designer
Marcin Dolata

Layout
Dominik Szmajda

Illustrations
Natalia Berlik

Copyright © by Ewa Suhecka 2021
Copyright © by Sorus 2021

First printing 2021

Wydawnictwo Sorus
Online bookstore: www.sorus.pl

Preparation, printing and distribution
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań
tel. +48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

Contents

- Chapter 1
The good beginning of my difficult life 7
- Chapter 2
Close neighbourhood 12
- Chapter 3
Cats can't swim 16
- Chapter 4
The conflict with Slowpoke 20
- Chapter 5
A different world 24
- Chapter 6
Sophie and her mum..... 28
- Chapter 7
I'm not selfish..... 32
- Chapter 8
The first encounter 37
- Chapter 9
A cunning Redhead 41
- Chapter 10
Someone keeps asking about Julka 45
- Chapter 11
A new bedroom 49
- Chapter 12
The holidays are over 53
- Chapter 13
The saddest day in my life 56
- Chapter 14
They are moving out 60
- Chapter 15
Dreams come true..... 64

Chapter 1

The good beginning of my difficult life

I've been told that I was born as the tiniest of all my sisters and brothers. Everyone thought I would not live for more than a few hours. They say that mums love all their children equally but mine must have loved me the most, I'm sure. It might have been because I was so thin and weak, and she kept worrying about how I would manage in life. I remember that sometimes when I tried to reach for at least a drop of her milk, she would gently push my two brothers and three sisters away to make some space for me. I still remember her warm and tender breath as well as the smell of fresh milk that surrounded her.



But this blissful paradise did not last very long. It was less than two months after my birth when a strange man appeared in our backyard. He was huge, with an enormous red nose and a staggering walk. I was just lying on the sun-warmed soft grass behind the house when I suddenly felt a rapid squeeze, as if pincers had pinched my belly. The pincers turned out to be the hands of the man with the red nose. He brought me up to his face - which looked even more repulsive from that distance - and he gasped:

“Maybe someone will pay me for you? We’ll see. Hee, hee, hee!” he chortled so noisily that I closed my eyes with fear. Then, just as loudly as I could, I meowed.

I must have fainted since I didn’t remember how I’d found myself at this new and totally unknown place later. There were trees and bushes, as well as withered grass with plenty of rubbish scattered around. I noticed a house in the depths of the garden. It was big and it looked very neglected.

“There isn’t one person who could live here”, I thought. At that moment, the door opened and an exceptionally weird person emerged. In spite of the distance between us, I felt a slight rush of fear. Her nose was just as red as that of the man who had taken me away from my mum. Luckily, it seemed that my fear was groundless since she didn’t take any notice of me. She moved forward lazily to a big rusty pot standing on the stairs near the entrance, and with an indifferent gesture she dropped something into it. My cat’s intuition told me that it must be something to eat. I hopped on my paws with the intention to approach the pot just to see what was inside of it, when all of a sudden, like a flash of lightning, a huge dog rose up right in front of me. I later learned that it was a St. Bernard dog. Making agile leaps, he quickly covered the distance from the stairs. The dog barely managed to slow down and greedily began to devour the content of the pot with his sharp teeth.

I felt an even more pressing hunger. My stomach growled in confirmation. Without giving the whole situation much thought, I decided to take a risk. I was keeping my paws crossed that he would not swallow me as if I were one of the morsels that were disappearing into his big cave of a mouth

one after another. All in all, I had nothing to lose. When I found myself only about two meters away from him, the St. Bernard lifted his huge head curiously, staring attentively. To my surprise, I didn't notice anything worrisome in his eyes. On the contrary, he even winked at me encouragingly, inviting me to help myself to the food. But he must have noticed my distrustful look since he immediately dove his head into the pot and took an impressive bite. Then, with one energetic movement of his head, he tossed some of it over to me. I'm usually rather afraid of dogs - you never know what can pop into their minds. But this time it was different. This dog seemed unlike any other. I was almost certain that I didn't have to be afraid of him. Even more so, I intuitively sensed that he had a friendly soul.

While I was filling up my stomach with the food that was, frankly speaking, totally tasteless, the St. Bernard dog smiled at me. Then, all of a sudden, I heard him talk.

"Hi little one! Welcome to our place. I won't let you in on all the secrets, you can check what it's like here on your own. But don't worry in advance. Just think about others who are living in even more difficult conditions. At least here we get food leftovers in the pot now and then."

"And you, how long have you been here?" I muttered shyly.

"Eight years now. My name is Julka. That's what these strange people have named me, but I bet they won't give *you* any name... Anyway, perhaps you already have one?"

"My mum called me Kropla¹ because when I was born, I was very tiny and so wet that I reminded her of a drop of water rather than of a kitten."

Julka was looking at me with great compassion. After a while, she said:

"Fine, Kropla, I know we're having a nice chat here, but there's no time to spare. If you want to survive in this place, you need to learn a few things."

¹Eng. Droplet

I became terrified at hearing this. It did not sound inviting at all. It seemed that I would have to roam the nearby gardens and backyards in search of food.

“If you want to drink something, there shouldn’t be any problem since the pot on the stairs is usually empty and it’s quickly filled by raindrops. It’s much more complicated during a drought, though. In that case, you’ll have to set off further. It just so happens that you have to run to the river for water and it’s a pretty long way.”

“Where I was living with my mum and siblings, there were little bowls filled with fresh water and good food all the time,” I said faintly.

Julka looked at me with great disbelief in her eyes.

“Aren’t you making up stories now? Do places like this even exist in this world?”

I meowed miserably and whispered in a faint voice:



“I also find it too hard to believe now.”

Then I felt a terrible sadness wash over me. I began weeping wordlessly. Julka instantly put her huge furry paw around me and with a warm gesture, she pulled me to herself.

“Come on, Kropla! Stop being a crybaby! You must stay strong. Besides, remember that you can always count on me!”

I cuddled tightly into her soft and wind-smelling fur. I could hear the rhythmic beat of her dog heart. It made me calm. I intuitively felt a spark of light at the bottom of my despair, and it somehow had its source under the fur of this giant dog.

PRZECZYTAJ RÓWNIEŻ



[Kup teraz!](#)



**Sorus**